

- Autor: **Konatkowski Tomasz**
- Tytuł: **Nie ma takiego miasta**
- Wydawnictwo: Wydawnictwo W.A.B
- Seria:
- Rok wydania: 2010
- Nakład:
- Recenzent: Leszek Paterek
- Recenzja: 13/2010



Anglia – Polska 2:2

Jak ten czas leci! Tempus fugit! powiedziałyby zapewne Eberhard Mock. Time flies! zawtórowałby mu komisarz Adam Nowak. To już trzecia powieść Tomasza Konatkowskiego z komisarzem Nowakiem w roli głównej. Po warszawskich tramwajach (Przystanek śmierć, 2007), Szwedach i Wiśle (Wilcza wyspa, 2008), przyszła kolej na Anglików. W najnowszej książce Konatkowskiego Nowak opuszcza Warszawę i w ramach wymiany wyjeżdża do Londynu. Szybko okazuje się bardzo przydatny – nieopodal Tamizy Scotland Yard odnajduje ciało młodego Polaka. Śledztwo zaprowadzi komisarza z powrotem do Warszawy...

Nic się od ostatniej powieści komisarz Nowak nie zmienił. To ciągle facet, któremu wszystko kojarzy się z utworami ulubionych wykonawców. Miłośnik gier słownych i koneser ciemnego piwa, którego nazwami dosłownie zasypuje nas w pierwszej części powieści. Największą miłością Nowaka nie jest jednak ani Neil Young, ani „London Porter”. Nie jest nią nawet dziewczyna komisarza, Kasia, którą często tytułuje „kobietą życia”. Największą miłością Adama Nowaka pozostaje ciągle piłka nożna. Obserwując z komisarzem kolejne porażki jego ukochanego klubu – Polonii Warszawa, oglądając żenujące wpadki reprezentacji narodowej (pamiętne podanie Michała Żewłakowa do Artura Boruca w meczu z Irlandią Północną) odkrywamy ze smutkiem, że owszem jest to uczucie głębokie, niestety zupełnie nieodwzajemnione.

Konatkowski to ciągle bystry obserwator życia w wielkim mieście, kolekcjoner miejskich legend, z Tyrmandowską pasją eksplorujący zapomniane przedmieścia i zaułki. Varsavianiści mogą być jednak nową książką nieco rozczarowani. To nie przypadek, że okładkę Nie ma takiego miasta ilustrują kominy elektrowni Battersea (tej samej, która zdobiła okładkę płyty Animals Pink Floyd z 1977 r.). Pierwsza, rozgrywająca się w Londynie, część książki wydaje się bardziej dopracowana i znacznie ciekawsza od tej drugiej, „warszawskiej”. Jeśli porównamy najnowszą powieść Konatkowskiego do meczu piłki nożnej, to w drugiej połowie tego spotkania wyraźnie opuściły zawodników siły.

Swoją drogą, nie jeden Konatkowski skazywał ostatnio swoją drużynę na występy gościnne.

Marek Krajewski przyznał niedawno, że powoli traci serce do Breslau; akcję prawie całej swojej ostatniej powieści z Eberhardem Mockiem (Głowa Minotaura) przeniósł do Lwowa. Z kolei Konrad T. Lewandowski wysyłał komisarza Drwęckiego najpierw do Poznania (Elektryczne perły), a potem do Łodzi (Perkalowy dybuk).

Jedną z największych wad konstrukcyjnych najnowszej powieści Konatkowskiego jest skłonność autora do nadużywania zbiegu okoliczności w tworzeniu fabuły. Jak wiadomo, w powieści kryminalnej błąd niewybaczalny. Czy można w mieście zamieszkałym przez prawie osiem milionów ludzi ot tak spotkać w metrze znajomego polskiego bandytę? Okazuje się, że tak. Inny przykład: od wielu dni Nowak bezskutecznie próbuje ustalić personalia jednego z podejrzanych o morderstwo (został uchwycony przez kamery przemysłowe w trakcie bójki z ofiarą). Facet okazuje się kolegą z pracy dziewczyny Nowaka...

Rozczarowuje również zakończenie. Po lekturze liczącej z górą czterysta stron oczekivalibyśmy jakiegoś wyraźniejszego i zaskakującego finału. Tymczasem zamiast katartycznego wstrząsu, autor serwuje nam średnio zajmującą opowieść o niespłaconym długi i gangsterskich porachunkach. No i ten ckliwy akcent na samym końcu, jakby żywcem wzięty z Samotności w sieci Janusza L. Wiśniewskiego... Not with a bang but a whimper – powiedziałby zapewne nasz komisarz-erudyta.

Nie, to na pewno nie jest najgorszy warszawski kryminał, jaki ostatnio czytałem (tutaj palmę pierwszeństwa dzierży książka w wiśniowej okładce pewnej młodej pisarki). Razi mnie jednak schematyczność tej prozy. Jako nałogowy czytelnik tego typu literatury odczuwam już pewne znużenie. Skoro są gangsterzy, to koniecznie muszą mieszkać w podwarszawskich willach. Mamy policyjny duet, więc ten bardziej doświadczony będzie nieustannie wytykał swojemu partnerowi błędy językowe. Jest jeszcze (musowo!) nieudany związek, w jakim tkwi główny bohater, jest kolejne bolesne rozstanie...

Niewielu autorom udaje się przełamać wyżej wymienione oraz inne podobne stereotypy i wyjść poza gatunkowe schematy. Udało się Zygmuntowi Miłoszowskiemu w Uwikłaniu (2007). Stworzył doskonały psychologiczny thriller, który śmiało mógłby posłużyć za kanwę filmu Romana Polańskiego czy Davida Finchera. Udało się również Mariuszowi Czubajowi, słusznie nagrodzonemu w zeszłym roku Wielkim Kalibrem za powieść 21:37 (2008). Czubaj mistrzowsko operuje suspensem, mnoży zwroty akcji; przede wszystkim jednak, nie bał się zapuścić w rejony dotychczas omijane przez rodzimych autorów szerokim łukiem: ofiary to dwójka kleryków z żoliborskiego seminarium a wśród głównych podejrzanych znajdują się kościelne autorytety.

Konatkowskiemu się tym razem nie udało. Ja jednak będę mu dalej uparcie kibicował i z niecierpliwością oczekuję na zapowiadany już teraz czwarty tom przygód komisarza Nowaka pt. Bazyliszek.

Leszek Paterek

P.S. Ponieważ wielu Klubowiczów lubi smaczne cytaty, oto jeden z moich ulubionych: Oczywiście w każdym supermarkecie [w Londynie – LP] stały rzędy puszek „Tyskiego”, jednak tęsknota komisarza za krajem ojczystym miała swoje granice. No i jak się tu gniewać na autora?